

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Za odnośzenie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.
Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Czystochowie „Nowa księgarnia”—prócz tego.
w Czystochowie W. Zieliński w Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan.” w Łodzi „Janiszewski Leopold
w Brzezinach „Krzemieński Jul.” w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie „Tomaszewski J.” w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Ktoby miał do sprzedania

KIERAT v. MANEŻ

raczy zgłosić się listownie do właściciela dóbr **Kurówek przez Żelów**, gdzie natomiast jest do sprzedania **wóz nowy półtoraczy** za przystępną cenę. (2—1)

Najnowsza, przed paru dniami wyszła w Paryżu

POWIEŚĆ

ALFONSA DAUDETA

SAFO

opuściła prasę nakładem Redakcyi „Przeglądu Tygodniowego.”—Cena kop. 80, z przesyłką rs. 1; dla prenumeratorków Przeglądu cena k. 40, z przesyłką k. 60. Powieść ta składa się z siedemnastu arkuszy druku i stanowi piątą tom wychodzącej nakładem „Przeg.” seryi II-giej „Zbioru Romansów i Powieści.” (2—2)

Powieść Elizy Orzeszkowej

NA PROWINCYI

Tom II-gi

jako tom 5-ty taniego, zbiorowego wydania dzieł rzeźnicznej powieściopisarki, nakładem S. Lewenthala wyszedł z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. (2—2)

Jan III pod Wiedniem

oryginalna akwarella J. Kossaka, w ozdobnych, złotych ramach—obraz wygrany w roku zeszłym w Tow. Sztuk Pięknych w **Krakowie**, jest do sprzedania za przystępną cenę. Obejrzać można w mieszkaniu W-go F. Olewińskiego, w domu W-go Spana. (3—2)

Aleksander Babicki

pom. adwok. przysięgl.

przeniósł mieszkanie na ulicę Petersburską w domu W-ego Psarskiej—2-ie piętro, wejście od bramy. (3—2)

HENRYK WOJEWÓDZKI

b. Sekretarz Sądu Okręgowego

mianowany Advokatem Przysięgłym tymczasowo przyjmuje interesantów w swem mieszkaniu przy ul. Żelaznej w domu Kreskego; z d. zaś 1 lipca otwiera Kancelaryję przy ul. Moskiewskiej w domu W-go Stroneczyńskiego, na 2-gim piętrze. (7—3)

Niżej podpisany, mając za sobą kilkadziesiąt lat pracy nauczycielskiej w zakładach naukowych publicznych—przy odpowiednim lokalu, stosownym nadzorze i troskliwej opiece, przyjmuje uczniów na stancję po cenie nader umiarkowanej, o czem ma honor zawiadomić rodziców i opiekunów.

L. Rzecznowski,

(6—3)

b. profesor gimn. w Petrokowie.

PRAKTYKANT

znaleźć może zajęcie i naukę w Księgarni

F. J. BOBOWSKA
w Petrokowie. (7—4)

KAZIMIERZ BOBOWSKI

Agent Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia

w Petrokowie.

Przyjmuje do ubezpieczenia od ognia wszelkiego rodzaju ruchomości, inwentarza żywa i martwe, oraz kreteńskie. **Ulica Cmentarna dom Szanińskiego.** (8—3)

Wyborowe Wina Krymskie

czerwone i białe po Rs. 2 za garniec

nadeszły do

Składu Win i Towarów Kolonialnych

W. ZALESKIEGO

w Petrokowie. (0—9)

POCZTALTERYJA

W ŁODZI

przynosząca siedm tysięcy z górą rubli rocznego dochodu, jest do nabycia w każdym czasie. Bliższa wiadomość u właściciela tejże. (3—3)

Do odstąpienia

NA KORZYSTNYCH WARUNKACH

Zakład Stolarski „Rodzina”

w Petrokowie od 5 lat egzystujący. Tamże wyprzedają **Mebli** po cenach **zniżonych.** (0—9)

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę, i powołujemy się pod tym względem na odezwę, zamieszczoną w numerze z przeszłości.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Władze skarbowe** otrzymały rozporządzenie, aby rachunki z wyprzedzący dotychczasowej papieru stempowego, po ukończeniu czynności z dniem 30 b. m. (12 lipca) zamknąć, i dalszej sprzedaży w kasach skarbowych nie dopełniać. Głównie na tym punkcie zainteresowani być mogą rejenci, którzy jak nam wiadomo z praktyki, do czynności spełnianych w ciągu miesiąca lub kwartału, zakupują po tym terminie potrzebną ilość papieru stempowego, dla dołączenia do aktów notaryjalnych, zdziałanych mniej więcej w oznaczonym wyżej czasie. Na ten więc termin prekluzyjny zwracamy uwagę interesowanych, aby nie znaleźli się po nim w nader trudnem istotnie położeniu.

— **Zabawa muzyczno-fajerwerkowa** na rzecz powodźian. Kłeska, jaka nawiedziła znaczną część naszego kraju, znów pobudziła ogólną ofiarność. Liczne jednak fundusze na ten cel składane, zaledwie w części mogą zaspokoić pierwsze potrzeby nieszczęśliwych; nie są one bynajmniej dostateczne do zatarcia tych olbrzymich strat, jakie ostatnia powódź zrzuciła. Cały też kraj powinien przyjąć udział w pomocy dla dotkniętych powodzią. I my, piotrkowianie, nie chcemy pozostać na cel tak szlachetny. Powodowane temi pobudkami srona naszych dam, zawsze chętnych do niesienia swych usług na cele szlachetne, postanowiło urządzać w niedzielę d. 6 b. m. w ogrodzie przy kolei zabawę muzyczną. O ile słyszeliśmy, pleć na-

dobna zajmie się sprzedawaniem biletów, kwiatów, oraz zimnych i gorących napojów. Spodziewamy się, iż zabawa pod egidą naszych pań przyniesie znaczne materyjalne korzyści, a przytem rozrusza tutejsze towarzystwo, usypiające już niemal w obecnym ogórkowym czasie. Zapowiedzianą jest również świetna iluminacyja, fajerwerki, oraz mnóstwo przepysznych kwiatów, które sprzedawane przez piękne i dystygowane kwiatciarki, znajdą z pewnością bardzo wielu chętnych nabywców.

— **Główna ulica**, prowadząca od kolei aż do kościoła po-Bernardyńskiego została już w części na nowo w tych dniach przebrukowaną, skutkiem czego wygląda wcale nieźle. Wyglądałaby jeszcze lepiej, gdyby nie fatalne, przeniecowane w roku zeszłym trotuary, które po obu stronach nowego bruku, wydają się być wgłębionemi zbiorowiskami wody deszczowej, rywalizując pod tym względem z sąsiednimi rynsztokami i, z rywalizacyi tej wychodząc kompletnie zwycięsko: gdy bowiem z rynsztoków woda ucieka — trotuary jej nie puszczaają.

— **O mostkach miejskich**—moglibyśmy napisać nieraz traktat brukowy, i wskazać palcem, gdzie, kto i w jaki sposób przewrócił się skutkiem klawiszowej takowych konstrukcyi. Jeśli tego nie czynimy, lub czynimy zbyt pobieżnie, to dlatego, że 1^o) traktaty brukowe pozostawiamy kurjerkom warszawskim 2) ufamy bezgranicznie władzy municypalnej, że wszystkie mostki obejrzę nie tylko zwierze ale i z pod spodu.

— **No! będziemy mieć i balet.** We wtorek p. Łukowicz zapowiedział pierwszy spektakl. Pan Ł. gościł zimową porą w Pradze Czeskiej, obecnie zaś przyjeżdża z Łodzi. Nowość ludzi bawi—przewidujemy więc, że i Piotrków, przez tydzień lub dwa, będzie się bawił wesoło.

— **Nadszedł czas rumacyi świętojańskiej!** Co rwetesu, kłopotów, pretensyj wzajemnych, kwasów i złego humoru w całym mieście, tegoby—jak powiadają—i na wołowej skórze nie spisał... Szczęściem, na to „malum necessarium” możemy wam podać w tej chwili „remedium” oto... idźcie na balet.

— **Nominacyja.** Na miejsce zmarłego niedawno sekretarza-radnego magistratu s. p. Figurskiego, mianowany został p. Szolowski, przedtem sekretarz w wydziale policyjnym tegoż magistratu.

— **Lekarz miasta**, dr. Podolski, po czteromiesięcznej nieobecności, w tych dniach powrócił do Piotrkowa z zagranicy.

— **Pożar.** W nocy z czwartku na piątek, spostrzeżono w stronie południowo zachodniej po za miastem wielką łunę, powstałą od pożaru domu i stodoły pod wsią Belzatką. Dom został przez naszą straż ogniową uratowany, zgorzał tylko dach na nim i stodoła.

— **Kupno majątku.** Były właściciel Strzałkowa sprzedanego p. H. Siemiradzkiemu, p.

Biedrzycki, nabył w tych dniach od Natana Horowitza majątek Sekursko, także w powiecie radomskim położony.

— Ilość gazet, jakie przychodziły pocztą do Piotrkowa w ubiegłym drugim kwartale r. b.: Dziennik dla wszystkich 24, Gazeta Handlowa 16, Gazeta Polska 27, Gazeta Warszawska 24, Kuryer Codzienny 42, Kuryer Poranny 8, Kuryer Warszawski 107, Słowo 32, Wiek 27, Kraj 36, Warszawski Dziennik 15.

— Ciekawy proces. Mieszkańcy Radomska, na mocy nadanego przywileju wydanego jeszcze przez Leszka Białego w 1266 roku, potwierdzonego następnie przez Kazimierza Jagiellończyka, Zygmunta Starożytnego i Stanisława Augusta — mieli w swym posiadaniu obszerne lasy podmiejskie, z których korzystali w naturze. Rząd gubernijalny piotrkowski, na który przeszły atrybucyje byłej Komisji spraw wewnętrznych, decyzyją swą zapadłą 1876 roku, postanowił zmienić sposób użytkowania w naturze, na administracyję rządową, któraby sama poręby kolejne sprzedawała, a następnie osiągnięty tą drogą dochód, przekazywała kasie miejskiej na cele ogólnego użytku. Nowy ten porządek wywołał szereg starć i zatargów między mieszkańcami a przedstawicielami władzy, owocem czego była głośnia przed paru laty sprawa karna o opór władzy.

Obecnie sprawa ta przychodzi ponownie, ale już w drodze cywilnej, pod rozpoznanie sądu piotrkowskiego. Rząd gubernijalny reprezentowany będzie przez prokuratoryję; ze strony zaś obywateli radomskich stawać będzie adwokat Jan Maurycy Kamiński.

— Sprostowanie. W № 26 „Tygodnia” w sprawozdaniu z rezultatów rocznych w gimnazjum męzkim, zamiast „Stanisław Adam” powinno być „Stanisławski Adam” i zamiast „firmanenty” powinno być „fundamenty.”

— Listy od Redakcyi.

— Panu M. R. w? — Stawiasz nas Szanowny Panie w położeniu bez wyjścia, gdy ani nie podpisuję się na korespondencyjach, ani wskazując miejsca swego zamieszkania, żądasz koniecznie wzajemnego porozumienia... Jakże mamy porozumieć się z Wami, gdy nie znamy adresu?

— Spółki ziemiańskie, pomimo niezbyt szerokiego przychylnie dla nich części prasy warszawskiej, coraz liczniej powstawać zaczynają. Po lubelskiej spółce ubezpieczenia od ognia, zawiązała się plocka, po tej tworzy się warszawska i kaliska. W dniu 15 b. m. ziemianie gubernijni warszawskiej, po odbytej naradzie, zawiązali spółkę rejentalną wzajemnego ubezpieczenia od ognia. Akt spółki spisano przed rejentem Zawadzkiem, który, biegle w tego rodzaju przedsięwzięciach. I tym razem nie szczędził swojej pomocy. Spółnicy utworzyli już zarząd stowarzyszenia, do którego powołani zostali pp. Artur Banachiewicz, Zygmunt br. Dągiel, Władysław Iwanicki, Henryk

hr. Skarbek i Władysław Zakrzewski. Umowę swoją ziemianie warszawscy wzorowali na akcie spółki lubelskiej, wprowadzając doń kilka zmian drugorzędnych. Interesa towarzystwa mają popierać i rozwijać specjalnie ku temu wyznaczeni delegaci powiatowi. Nad projektem podobnej spółki obradują też zebrani w Warszawie ziemianie radomscy. Z inicjatywą w tym względzie wystąpili pp. Władysław Grodzkiński, prezes Dyrekcji radomskiej, i Adam Helbich z Konar.

Spółka warszawska postanowiła reasekurować na początek do 75%, a 25% tylko zostawić na swoje ryzyko. Stosunkiem reasekuracyjnym zamierza skłarzyć się z warszawskim towarzystwem ubezpieczeń, jako najkorzystniejsze warunki a zarazem największą rękojmię bezpieczeństwa przedstawiającem. Wiadomem jest, że ubezpieczenie ruchomości rolnych towarzystwo to przyjmuje na rachunek Wzajemnego Towarzystwa krakowskiego, z którym żadne towarzystwo akcyjne równać się nie może tak pod względem bezpieczeństwa, jak i korzystnych warunków — szczególnież takie akcyjne, którego akcye nisko stoją, a ono przysięga do pośrednictwem generalnych reprezentacyj, niemal 1/3 całego czystego dochodu z premij dla siebie zabierających.

— Tomaszów. Otwarcie kasy oszczędności. Filija Banku Państwa rozesała następujący cyrkularz: Przy tutejszej filii Banku Państwa otwarta została kasa oszczędności, której celem jest ułatwienie mniej zaможnym klasom społeczeństwa sposobu zebrania małych kapitałów drogą drobnych oszczędności. Obok bezwarunkowej pewności ewicyjnnej, przedstawia powyższa instytucya jeszcze tę korzyść, że przyjmuje wkłady najdrobniejsze, począwszy od 25 kopiejek i oprocentowuje takowe w stosunku 4% rocznie. Odsetki kapitalizowane rok rocznie, przynosić będą nowy procent. Tym sposobem podaje się każdemu niezamożnemu człowiekowi możność zebrania na wszelkie wypadki życia, jak np. w chorobie albo w braku zajęcia, małego kapitału.

Celem jak najbardziej możliwego ułatwienia publiczności stosunków z kasą oszczędności, ogłasza się następujące

Przepisy:

§ 1. Wkłady przyjmowane będą od osób każdego stanu i wieku, bez względu na to, czy takowe umieją pisać lub nie.

§ 2. Przy złożeniu pierwszej wkładki wydawane będą książeczki kasowe, w które zaciągane będą każdorazowo wkładki następane.

§ 3. Pieniądze mogą być wypłacane częściowo lub całkowicie i to niezwłocznie za okazaniem książeczki kasowej. Od osób nie umiejących pisać, wymaganym będzie przydobiore sumy nad 100 rs. jednorazowo, dowód własności książeczki kasowej.

§ 4. Poszczególne wkładki przyjmowane będą od 25 kop. do 50 rs.; suma wkładek wniesionych na jedną książeczkę, nie może jednak przekroczyć cyfry 1,000 rs.

§ 5. Wkłady będą oprocentowywane w stosunku 4% rocznie. Procenty za każdy całkowity miesiąc, licząc od 1-go, dolieźane będą po upływie roku do kapitału.

§ 6. W razie zgubienia książeczki kasowej, należy zawiadomić o tem natychmiast administracyję kasy. Po upływie terminu ośmiodniowego, otrzyma właściciel zgubionej książeczki duplikat takowej.

§ 7. Każdemu służy prawo czynić wkłady na nazwiska swych dzieci i żądać książeczki kasowej w myśl uczynionych wkładów sporządzonej.

§ 8. Kasa oszczędności zalatywać będzie czynności swoje w filii Banku Państwa we wtorki i piatki od godziny 10 rano do 2 po południu, a w niedziele od godz. 12—2, z wyjątkiem ważniejszych dni świątecznych.

Z R a w y.

d. 29 czerwca 1884 r.

Wiosna jesienna. — Upadek majówek. — Biała kuracyjuszona. — Wizyta JW. Arcybiskupa na ziemi rawskiej. — Przyjęcie przez obywateli ziemskich Jego Excelencyi. — Roznica założenia straży ogniowej. — Nowe wybory. — Sprawozdanie z czynności straży ogniowej. — Wianki S-to Jaińskie. — Towarzystwo wioślarskie. — Est medus in rabus. — Moje medytacyje. — Przynaturalny. — Wspomnienie poświęcone o Dr. Zagórowskim. — Niespodziewane samobójstwo.

Wiosna tak zawsze upragniona przed wszystkich, przeszła prawie bez śladu. Cały miesiąc czerwiec po większej części mieliśmy dżdżysty i zimny, kwiaty nie zachwycaly swą wonią ani kolorem, bo wymarły, a słowiki ukryte w gąszczach sadów, lubo odzywają się niekiedy, to tak żalśnie, jakby w swej pieśni wypowiadały treny, że ich kapryśna wiosna tak srogo zawiódła! — Majówki stały się tradycyją, bo każdy otulony siedzi w domu; kto zaś zmuszony peregrynować po mieście, musi być uzbrojonym... w parasol, aby nie zmokł do nitki. — Jeżeli więc i miesiąc lipiec będzie nam takie metamorfozy wyprawiać, to ubolewamy zwłaszcza nad kuracyjuszami, co wyjechali do Szczawnicy, Krynicy, lub Karlsbadu, bo wojaż ten nie sprawi im ani przyjemności ani pożytku, jeśli będą zmuszeni odziewać się w futra, jak o tem niedawno donosiły gazety, z tego ostatniego miasta.

Pomimo wszakże tak niestatej pogody, JW. Arcybiskup warszawski J. E. X. Papiel, stawiając wyżej swe obowiązki pasterskie, nad zmienną temperaturę, raczył przybyć na Zielone święta do Nowego Miasta, aby dopełnić powtórnego święcenia kapłańskiego, na osobie księdza Lipińskiego, sędziwego proboszcza miejscowej parafii, który obchodził przeszło 50-letni jubileusz służby kapłańskiej, i był niegdyś profesorem Jego Excelencyi. Jakoż czcigodny Arcybiskup raczył dopełnić swą tak miłego dla siebie obowiązku, podczas pontyfikalnego nabożeństwa wobec licznie zebranego duchowieństwa, i obywateli ziemskich z całej okolicy, którzy dla złożenia mu należnego hołdu gromadnie przybyli, oraz przy napływie ludności miejskiej, dopełnił również osobiście i sakramentu Bierzowania, błogosławiąc lud pobożny. Potem Jego Excelencyja przyjął raczył zaproszenie na obiad od szanownego Jubilata, na którym znajdowali się przedstawiciele władz powiatowych, duchowieństwo z całego dekanatu rawskiego, i wszyscy okoliczni obywatele ziemscy. Na uczcie te nie brakło toastów za zdrowie i pomyślność Jego Eks., jak również i podziękowań.

STRACONE GNIAZDO

Obraz dramatyczny w 4-eh aktach,

oryginalnie napisany

przez

Karola Hoffmana

(Ciąg dalszy — patrz № 24).

AKT III-ci.

(Scena przedstawia pokój w mieszkaniu Dylińskiego, przeznaczony do nauki dzieci, w głębi drzwi szklane z widokiem na ogród, z lewej okno, z prawej drzwi do dalszych pokojów. Na środku stół, zarzucony podręcznikami naukowymi i kajetami, po obu stronach drzwi w głębi — dwa małe łóżeczka, pod oknem większe za kotarą. Meble różnego gatunku, po większej części połamane. Przed łóżkiem Zofii stoi walizka wypakowana).

SCENA 1-sa.

Petronela (w fotele, z pończoszką w ręku i torebką wyładowaną na kolanach) i Dyliński (przechadza się wielkimi krokami po scenie).

Dyliński — A! wszystkie biedy odrazu mi się na kark zwaliły! Pieniądzy trzeba na gwalt, na opłacenie rat towarzystwa i podatków, a tu dzierżawcy jak nie widać tak nie widać, a do tego jeszcze i ta guwernantka, ni ztąd ni zowąd, na łeb na szyję

chce od nas wyjeżdżać! Skaranie Boże — raptem!...

Petronela — Czekaj... czekaj... czego znów tak wrzeszczysz od samego rana, Kanteczku. Przecież dzierżawca ten jakiś... czekaj. A — Linicki sam pisał, że przyjedzie lada dzień obejrzać Rakowice, więc pieniądze będą — czekaj... A że panna Zofija wyjeżdża, to i cóż za nieszczęście?...

Dyliński — A bo nieszczęście, nieszczęście prawdziwe!... Dzieciśka potrzebują jeszcze nauki, bo niewiele się co prawda nauczyły, a ta wyjeżdża i to tak nagle — raptem!...

Petronela — Czekaj... czekaj, ależ wcale nie raptem! Przecież już zeszłego roku chciała nas opuścić, tylko ją gwałtem zatrzymał jeszcze na rok. Teraz mówi, że już pod żadnym warunkiem dłużej nie zostanie, aby darmo tylko brać pieniądze, bo dzieci niczego nie chcą się uczyć, tylko... czekaj... urwisz ją.

Dyliński — A czyja to wina, jeżeli nie twoja? czy to nie sama pani ciotka, na innych wiecznie gderząca i zła, rozpieszcila ich i rozwydrzyła?... Co?...

Petronela — Czekaj, czekaj... nie napadaj na mnie. Musiałam im przeciw zastąpić matkę, której ich swoim trzpiotostwem i lekkomyślnością pozbawiłeś...

Dyliński — Petronela! milcz już!... dosyć tego!...

Petronela — A widzisz — czekaj... Nie zwalaj winy tylko na mnie... A czy ty sam nie cieszysz się z tego, że dzieci wyrosły jak dragony, czy sam nie pochwalasz ich harców i zbytków?... Aha, toś ty ich rozpieszcil, a nie ja. Czekaj...

Dyliński — (niecierpliwie) Nie chcę czekać, bo twoje kazanie, jak zaczniesz trajkotać, to nigdy się nie skończy!... Koniec końców — zkad tu znaleźć inną nauczycielkę dla dzieci?... Co?...

Petronela — Czekaj... cóżby tak wielkiego było, żeby dzieci trochę pobły bez nauczycielki, kiedy i tak i tak nie robią. A zresztą — czekaj — przy moich zajęciach nie zapomniałam i o tem: oddam zaraz dziś tę notatkę pachciarzowi...

Dyliński — Notatkę? raptem, i cóż z tego?...

Petronela — Czekaj... Czytaj tylko... czytaj...

Dyliński — (biorąc notatkę) „Mydła szarego dziesięć funtów, proszku perskiego za złoty jeden, świec łojowych trzy funty”... (zły) Pocóż u licha każesz mi to czytać?

Petronela — Czekaj... czytaj dalej, dalej!

Dyliński — „Zapytać fryzjera, ile zechce za ładną peruczkę, czarną, z długimi warkoczami”... A to po co?

że raczył zaszczyścić swą obecnością tak niespodziewanie Nowe-Miasto.

W ciągu dwudniowego w nim pobytu, nasz Arcypastorza raczył odprawić msze święte: pierwszego dnia w kościele parafjalnym, a drugiego dnia w kościele O. O. Kapucynów przy czem także zwiedził i ich klasztor.— Następnie wyjechawszy w dniu drugim Zielonych świątek po południu z Nowego-miasta, udał się w dalszą drogę dla zwiedzenia parafii: Cielądz, Regnowa, Biały i Chojnaty, gdzie wszędzie podczas solennego nabożeństwa dopełniał sakramentu Bierzmowania, i podejmowany był z prawdziwą czcią i gościnnością staropolską przez obywateli ziemskich. Gdy bowiem wyjechał do Cielądza, na granicy tych dóbr, w uroczej leśnej polance, powitany był w imieniu ziemian, przez właściciela dóbr Strzałki, radcę Towarzystwa kredytowego ziemskiego Borakowskiego, który w gorących i sympatycznych słowach składając hołd należny J. E. od całego obywatelstwa, dziękował temuż serdecznie za podjęte trudy dla zwiedzenia dekanatu rawskiego, jak również za Jego troskliwość o dobro parafjan.— J. E. w odpowiedzi na tę przemowę, podziękował zebranym licznym obywatelom za okazaną sobie sympatję, i obiecał, że jeżeli Bóg pozwoli, to zechce zwiedzić i pozostałe jeszcze parafje dekanatu rawskiego w miesiącu wrześniu r. b.; poczem w ich towarzystwie udał się w dalszą drogę, a z ostatniej parafii Chojnaty, przez Skierniewice powrócił raczył a dnia 7 b. m. do Warszawy.

W dniu 19 b. m. z powodu rocznicy założenia straży ogniowej ochotniczej, po odbytem nabożeństwie w kościele parafjalnym, nastąpiły wybory, w skutek czego na Naczelnika tejże straży ponownie wybranym został pan Ferdynand Dulewski, jako że wszęch miar odpowiedni do powyższych obowiązków, a nadto cieszący się ogólną sympatją. Na jego pomocnika wybrano p. Klimontowicza referenta ubezpieczeń bióra powiatu, zaś na Prezesa rady nadzorczej jednogłośnie p. rejenta Grotowskiego, który od czasu założenia straży ogniowej, ciągle pełni te obowiązki.—Lubo p. G. usilnie się wymawiał od pełnienia tego honorowego urzędu, z powodu zajęć sobie właściwych, wszakże wobec ogólnej sympatji, prośb i nalegań, musiał nareszcie przyjąć na siebie uciążliwe te obowiązki, które bezstronnie powiedziawszy, nie mogłyby się dostać w lepsze ręce. Pan G. bowiem z prawdziwą macierzyńską troskliwością opiekuje się strażą ochotniczą w Rawie; pamiętając nietylko, aby jej kasa była zawsze pełną, lecz przytem baczną zwracając uwagę, aby na-

rzędzia ogniowe były w należytem porządku, jak niemniej, iżby ćwiczenia straży, odbywały się peryjodycznie, dla lepszego jej w swym zawodzie uzdolnienia.

Po skończonych wyborach pan G. odczytał sprawozdanie roczne, z którego okazuje się, że straż ogniowa ochotnicza składa się z członków czynnych 103 i honorowych 72.

Dochód zaś kasy straży ogniowej od dnia $\frac{1}{13}$ czerwca 1883 r. do dnia $\frac{7}{19}$ czerwca 1884 r. pochodzący z 2-eh przedstawień amatorskich, z opłat od członków honorowych, i ofiar dobrowolnych, przedstawił się w sumie rs. 784 kop. 80 $\frac{1}{2}$

Rozchód zaś, na reparacyją narzędzi ogniowych, kupno niektórych rekwizytów, utrzymanie brandmiejstra i wydatki kancelaryjne, wynosił rs. 477 kop. 93

zatem pozostaje remanentu w kasie ogniowej rs. 306 kop. 87 $\frac{1}{2}$.

Powyższy stan kasy straży ogniowej ochotniczej najlepiej dowodzi, że dodychczasowy Prezes rady nadzorczej z największą ekonomiją i sumiennością prowadzi tę część służby; dlatego więc pożądanem jest, aby i nadal przy tych obowiązkach pozostał, gdyż straż ogniowa ochotnicza, lepszego kierownika i kuratora do prowadzenia swych interesów, w łonie swem nie znajdzie.

Jak nam wiadomo z gazet, Warszawa w tym roku z uroczystością wianków zabastowała, z powodu ogromnego wylewu Wisły. Za to nasza Rawa, w zastępstwie stolicy, odprawiła tę uroczystość, nie zważając na pochmurny wieczór wigilii Ś-go Jana, który zakończył się deszczem ulewnym.— Z początku szło jako tako; więc nasze towarzystwo wioślarskie złożone raptem z 3-eh czynnych członków, ukazało się in gremio u łódki na rzece Rawce, celem zapewne łapania puszczonych wianków, z migoczącymi światełkami! Ze jednak łódka okazała się zbyt chwiejną, przeto wioślarze, pamiętając o własnem bezpieczeństwie, wianków nie chwytali, a starali się jedynie utrzymać równowagę! Ta obojętność z ich strony doprowadzała rawskie dziewczę do rozpacz; wszakże gameny nasze przyszli im w pomoc, i, uzbrojeni w długie tyczki od grochu, takowimi łapali puszczane wianki! Est modus in rebus — czyż nie prawa?—Wzmiankowane wyż wianki miały naturę cywilną; płynęły więc sobie cicho, nie wiedząc nie, jakiemu losowi ulegną. Drugi wszakże gatunek wianków, miał cechę wojenną, połączoną ze sztuką pirotechniczną! W pośrodku bowiem wianków, urządzone były naboje racowe, do których gdy się o-

gień dostał, wybuchały z hukiem, rozsypując w górze różnokolorowe gwiazdeczki, których właśnie na firmamencie zachmurzonym brakowało, z powodu wiszącej ulewy. Gdy race wyexplodowały, wianki ginęły w nurtach Rawki! Tak bywa i w życiu naszym; dochodzą niektórzy do blasku, sławy, dostojęństw, ba, nawet i bogactwa, a potem znienacka, śmierć wypycha ich w zimne łono ziemi! I wtedy naraz giną wdzięki, wielkość, a nawet i fałszywe blaski, jak wianki Ś-to Jańskie w naszej malej Rawce! Tak dumałem, chodząc podczas tej uroczystości wiankowej, gdy naraz naturalny prysznic z nieba przebudził mnie z zadumy, i całe towarzystwo wiankowe, wraz zemną, niedyskretnie rozpedził do domu.

W dniu 10 b. m. odbył się tu pogrzeb przedwcześnie zgasłego Andrzeja Zagórowskiego, d-ra medycyny, lekarza ordynującego w miejscowym szpitalu Ś-go Duchy, liczącego wieku lat 51.

Nie będę tu szczegółowo opisywać tego pontyfikalnego pogrzebu, jaki się odbył w naszym mieście, bo ramy naszego pisma są zaciasne; dlatego to odsyłam czytelników do № 137 gazety „Wiek” z d. 19 czerwca r. b., gdzie jeden z przyjaciół zmarłego, obszerniej opisał, nietylko wspaniały ten obchód pogrzebowy, lecz zarazem dosadnie objaśnił, czem był dla społeczeństwa tutejszego s. p. doktor Zagórowski i dlaczego pozyskał sobie ogólną sympatję? Nieboszczyk był człowiekiem wysoko wykształconym, w pracy nieustającoym, charakteru niezłomnego, i szlachetnego serca.— Przy [tak licznych przysięgach, nie dziwnego, że potrafił on sobie zjednać ogólne uznanie i wywołać po sobie żal szczerzy i ogólny, nietylko w mieście Rawie, lecz i całej okolicy, gdzie był znanym powszechnie przez czas 28-o letniej swojej praktyki, jako lekarz zdolny, o dobro chorych troskliwy, a dla biednych bezinteresowny i litościwy! Zaprawdę, że nieprędko zapomni miasto nasze i jego okolica tak zacnego i szanownego człowieka, jakim był s. p. Zagórowski! Sądzę nawet, że niejedyn z tutejszych mieszkańców, czytając te słowa prawdy wypowiedziane o nieboszczyku, poszle za nim bolesne westchnienie, z nieklamnym żalem, w daleką wiecność, ze skargą na ustach, że tak prędko powołała go do siebie!—Wszakże inaczej być nie mogło; człowiek pracy i poświęcenia, pręcej zużywa się na tym świecie, niż ci, co żyją bez celu, lub tylko dla marnego grosza. Darujcie mi więc szanowni czytelnicy, że tę wiazankę słów o s. p. doktorze Zagórowskim tu skreślonych, wplotłem w żalobny wianek

Petronela — (zmieszana) Eh, czekaj... to nic... nie... to dla mnie...

Dyliński — (śmiejąc się) Spodziewam się! Raptem na starość długich warkoczów jej się zachciało... paradnel... (czytając dalej) „Postarać się o malego pinczka, dal zabawy dzieci.” Bardzo im potrzebny! Mają przecież Brysia, z którym się doskonale bawiał!

Petronela — Bryś może ukąsić... Ale czekaj—dokończ że notatkę!

Dyliński — (czytając) „Wyszukać nauczycielki z muzyką do nauki dzieci.” Aha—przećie... I ty myślisz, że pachciarz znajdzie ci taką nauczycielkę?...!

Petronela — Ależ żaręcjam ci, że znajdzie. Ważniejsze on ni odrabiał interesa... Czekaj... czekaj...

Dyliński — Tak, czekaj, czekaj! Może tak, jak ty, co czekasz przez 20 lat na powrót swego najdroższego i doczekałaś się, zamiast godów weselnych, raptem staropanieństwa, a teraz i z czarną peruczką i z długimi warkoczami nie złapiesz nawet starego dyjabła na męża!...

Petronela — (rozniewana, powstając) Czekaj, czekaj, panie bracie. Kiedyś dla mnie taki okrutny, kiedy nie umiesz uszanować tego, co mi jest świętem i najdroższem w

życiu, to i ja ci, czekaj—potrafię powiedzieć coś, co cię zabolili!...

Dyliński — Przywykłem już słyszeć to od ciebie. Od pszczoły miodu, od pajaka jadu tylko można się spodziewać. Teraz ja ci mówię; czekam... czekam... I cóż mi nowego powiesz?

Petronela — Powiem ci tylko tyle, że to nie dla nauki dzieci chcesz zatrzymać tu Zofję, ale dla swojej własnej przyjemności!

Dyliński — Petronela! co ty pleciesz? Zastanów się!

Petronela — Żebyś ty się—czekaj—tylko tyle zastanawiał, co ja. Ja cię znam dobrze, czekaj. Nie jesteś ty złym do gruntu; aleś pomimo swego wieku—wietrznik i hulaka! Swojem lekkim, nieopatrzmem postępowaniem, zmusiłaś żonę do tego, że uciekła od ciebie do swoich rodziców i roztrwoniliś w ciągu kilkunastu lat prawie cały swój miljonowy majątek! Zostały ci tylko—czekaj—dwa folwarczki, przy których możesz utrzymać się tylko pracą i rządnością. Gdy jeden wypuścisz w dzierzawę, na drugim możesz żyć sobie dostatnio, ale bez zbytków. Bracie! pamiętaj o nas, pamiętaj o swych dzieciach! Jeszcze nie koniec — czekaj. Myślisz, że nie wiem, dlaczego od dwóch lat, gdy Zofja weszła pod nasz dach, za-

smakował ci dom, w którym przedtem był tylko gościem. Myślisz, że nie wiem, dlaczego nazwał się przed nią wdowcem, dlaczego teraz, gdy chce nas nawzajem opuścić, jesteś tak smutny i zły? Na szczęście — Zofja jest bogobojną i szlachetną dziewczęcią; umiała cię dotąd powstrzymać w granicach przyzwoitości. Dziś, gdy przećnie, czy poznaniem stanu rzeczy wiedziona, chce nas porzucić, nie myślę jej wstrzymywać, lecz owszem—czekaj—jeszcze pobłogosławie na drogę.

Dyliński — (mocno wzruszony). To niegodziwie! Jak ty masz sumienie tak mnie dręczyć!

Petronela — A ty, czekaj—czy miałeś liłość nad mojem zranionem sercem? Dwadzieścia lat temu miałaś zostać żoną człowieka zamożnego i ze wszęch miar godnego szacunku, miałam założyć swoje własne ognisko domowe; gdy wtem wybuchły owe nieszczęsne wypadki, które mego narzeczonego wyгнаły zdala od rodzinnej ziemi i kochanki. I ty—czekaj—możesz śmiać się teraz, że wierna jego wspomnieniu, oddalałam wszystkich starających się o mnie, że, wyczekując z dnia na dzień jego powrotu, zwiędłam, zestarzałam się i zostałam w końcu starą panną, śmieszoną w oczach ludzi,

nieśmiertelników i złożyłem ją od siebie i od was na niezastęplą jeszcze mogile nieboszczyka. Czesć jego pamięci!

Po tym bolesnym wypadku, jaki dotknął ziemię rawską, z obowiązku kronikarskiego należy mi przytoczyć inny wypadek dosyć tragiczny, który jest niejako antytezą wyżej opisanego.

W dniu 19 b. m. oficer 1-ej rangi konsystującego tu Aleksopolskiego pułku piechoty, Michał Wwedenski, liczący zaledwie 25 lat wieku, z powodu doznanego zawodu w miłości, w przystępie melanchalii, wystrzelał z rewolweru życie sobie odebrał. Zaprawdę, że wobec dziś panującego realizmu, wypadek ten, tak ekscentryczny, służyć może za pendent do romansu!... Koledzy też zmarłego samobójcy, ubolewając nad niespodziewanym jego zgonem, z żalem w sercu, pochowali go ostentacyjnie, z wszelkimi honorami wojskowymi. Ktoś.

SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

XII.

Zwierzchnicy, nauczyciele i uczniowie szkół piotrkowskich w okresie III-m.

(Dalszy ciąg—patrz № 26.)

O nauczycielach szkoły jezuickiej w Piotrkowie, w okresie III-m, znaleźliśmy następujące wiadomości:

1) Ks. Rychlewski Józef, uczył się teologii w Krakowie, a później w r. 1745 w Piotrkowie uczył retoryki, i w tym lub następnym roku umarł. Ks. Rychlewski wydał: „*Grande argumentum virtutum meritorum et clarissimorum natalium ab ipsa regia potestate, Celsissimis, Ill. Rev. Ill. Excell. D. D. Judicibus Deputatis, sub auspiciatissimo in Arcopagum majoris Poloniae ingressu plausu oratorio propositum a collegio petricoviensi S. J. anno magni Jubilaci 1744. Calissii.*”

2) Ks. Maniecki Franciszek, słynny w swym czasie wierszopis, syn Jerzego Chorążego Kijowskiego, zmarły w 1749 r. Był on także nauczycielem i kaznodzieją w Piotrkowie (1745) i w Sandomierzu.

3) Ks. Jaworski Stanisław, wielkopolec, urodzony 25 kwietnia 1711 r., w Krakowie 1728 r. do zakonu wstąpił i profesję 4-eh ślubów uczynił w Kaliszu 1746 r. Przez lat 20 uczył wymowy i poetyki w Jarosławiu, Krasnymstawie, Kaliszu, Piotrkowie (1746), Lublinie, Lwowie, Krzemieńcu, Krośnie i Gdańsku. Filozofii uczył lat 2, w Brześciu teologii moralnej rok 1. Był prefektem nauk lat 2 w Brześciu i w Rawie; w czasie kasaty zakonu był regensem kon-

wiktu. — Ks. Jaworski wydał następujące dzieła:

a) *Jonatas tragedia wierszem miarowym, ale nie rymowym, grana w kolegium kaliskiem S. J. 1746 r.*

b) *Fro M. T. Cicerone atq. styli oratorii adjumento oratio in studiorum innovatione habita Petricoviae, per P. Stanislaum Jaworski S. J. in scholis Vierzbovianis publicum Rhetorices Professorem. A. 1746. Sandomierz druk S. J. 1748 r.*

c) *Uwagi na Wolfganga Baltazara Ad. de Stevcha dzieło: „De regiae in Polonia dignitatis origine.” Frankfurt nad O. 1758. Warszawa 1767.*

d) *Pro vera eloquentia oratio. Lublin 1751.*

e) *Specimina litteraria laborum in republicae orthodoxae atq. Ecclesiae obsequio susceptorum, sub auspiciis Ill. Excell. ac. Rev. D. Josephi Andreae Zaluski, Kijoviensis Antistitis, publicis juris facta, anno Verbi abbreviati 1767. Warszawa.*

i f) *Pierwszy grunt języka łacińskiego. Lwów 1779.*

4) Ks. Grodzicki Tomasz, urodzony na Litwie 1718 r., do zakonu wstąpił 1734 r., profesję czterech ślubów uczynił w 1752 r. Uczył szkoły grammatyczne w Piotrkowie lat 2, wymowy i poezji lat 5, a ukończywszy w Lublinie teologię, misyjnarzem był we Włodzimierzu, Markowie i Łaszczowie lat 18; przez lat 3 rządził rezydencją łaszczowiecką, 6 lat misją markowską, a w 1768 został rektorem w Stanisławowie, aż do zniesienia zakonu. Po kasacie był proboszczem w Warszawie. Z dzieł jego drukiem ogłoszone:

a) *Theatrum eloquentiae 1745.*

b) *Przemowa przy wprowadzeniu ciała ś. p. JW. X. Andrzeja, Stanisława Kostki Młodziejowskiego, biskupa poznańskiego i warszawskiego, kanclerza W. Koronnego. Warszawa 1780 r.*

c) *Nauki chrześcijańskie katechizmowe z różnych pism gruntownych zebrane, w kościele parafijalnym warszawskim pod tytułem Ś-go Jędrzeja miane. Warszawa 1793 r.*

d) *Mowy parafijalne w kościele Ś. Jędrzeja miane, w Warszawie 1795 r.*

5) Ks. Bagiński Antoni, urodzony w 1714 r., do towarzystwa 1730 r. przyjęty, profesję 4-eh ślubów 1748 r. uczynił. Skończywszy w 1742 r. w Lublinie teologię, wykładał też naukę w Barzę; był kaznodzieją w Piotrkowie, ministrem w Barze, przełożonym misji w Szarogrodzie lat 7, a w Winnicy lat 5. Umarł 1770 r. Zostawił on w druku: *Kazanie na pogrzebie Jakóba Prusaka, kanonika krakowskiego i chełmińskiego, deputata I. O. Trybunału Koronnego,*

miane w kościele farnym piotrkowskim 13-go listopada 1759 r.

6) Ks. Rudzki Jędrzej, wielkopolec, urodzony 1714 r., do towarzystwa 1728 r. przyjęty, profesję 4-eh ślubów uczynił 1745 r. Uczył retoryki w Kaliszu, filozofii w Gdańsku i Kaliszu, teologii w Krakowie, był kaznodzieją w Piotrkowie i rektorem kolegium piotrkowskiego (1764 r.). Umarł w Krośnie 1766 r., mając lat 53, z których w zgromadzeniu 38 przeżył. Porostały po nim następujące dzieła w druku:

a) *Ppilosophia ortodoxa in logicis thesibus propugnata. Posnaniae 1747.*

b) *Kazanie na uroczystości S. Macieja Apostoła, o uspokojeniu troskliwości okoto wybrania do łaski i chwaty tego świętego i nas wszystkich przez cichość, pokorę i nadzieję w Bogu. Kraków 1760 r.*

c) *Oratio cum Antonius Vicecomes, Archiepiscopus Ephesinus, Nuntius apostolicus, etc. Cracoviae 1768.*

d) *Kazanie na exekwjach za duszę Najjaśniejszego Augusta III-go, króla polskiego miane w kościele farnym piotrkowskim 24 listopada 1763.*

i e) *Kazanie na przeniesienie ze starego do nowego kościoła obrazu Jezusa Łaskawego, na pierwszych niesporach, w kościele Pana Jezusa W. W. O. O. bernardynów, 5 sierpnia 1764 r. miane, przez X. Andrzeja Rudzkiego, rektora kolegium piotrkowskiego S. J. (dedykowane Ignacemu Augustynowi Kozirowskiemu, biskupowi adratenskiemu, oficyjałowi radomskiemu).*

7) Ks. Giecy (Gietzy) Ignacy urodził się w wielkopolec 1745 r. Do zakonu wstąpił w Krakowie 1761. W Poznaniu słuchał filozofii lat 3, potem w Piotrkowie uczył gramatyki 2 lata, w Krośnie także 2 lata uczył wymowy i poezji, a w r. 1773 był na drugim roku teologii w Poznaniu. Ks. Giecy ogłosił drugim:

a) *Ziemiopismo powszechnie czasów naszych, dawnego i średniego dotykające, na gwiazdarskie, naturalne i dziejopiskie rozdzielone, dla publicznej przysługi, a szczególnie narodowej młodzi, z najprzedniejszych tego wieku ziemio-pisów królko zebrane. Z przydatkiem wierszy słabą wspomagających pamięć, przypisków rzecz objaśniających, ciekawych uwag i najnowszych wiadomości. Kalisz 1772 r.*

b) *Mowa w kościele farnym poznańskim do zgromadzonych głównego prowincyi wielkopolskiej miasta obywateli, wybierać mających podług nowego dla miast wolnych królewskich prawa deputatów, miana w r. 1791. Poznań.*

i c) *Mowa w dzień rozpoczęcia szkół publicznych, wykładająca moralne dowody nie-*

gderliwą i złośliwą nieraz. Czekaj—czy i to nawet zasługuje na śmiech, że teraz, spodziewając się lada chwila jego powrotu, chciałabym mu się przedstawić, o ile mogę—miłą i ładną? Przed paru dniami dowiedziałam się o ulaskawieniu Nędzkiego, który dzielił z nim razem wygnanie i podobno w tych dniach wraca do kraju. Pomyslałam zaraz, że może i on powróci z Nędzkim. Powiedziałam więc sobie: czekaj, miej nadzieję!... A ty się śmiejesz!... (obciera oczy, siada na fotelu i pomału zaczyna robić pończoszkę.)

Dyliński — (d. s.) Skoro ona ma jeszcze nadzieję, dlaczegoż bym ja miał się jej wyrzekać? Bądź co bądź — roztrzygnę tę wątpliwość dziś, albo nigdy!

SCENA 2-ga.

Ciż, Zofija, Zbiś i Lunia — (Zbiś i Lunia wpadają z hałasem przez drzwi środkowe, ubranie ich zgrabne, ale pomplamione i porozdzierane gdzieśgdzie. Zofija wchodzi za nimi w kapeluszu pasterskim na głowie, z pekiem kwiatów polnych, w sukience skromnej, ale gustownej.)

Zbiś i Lunia — Ciociu, jeść!... ciociu, jeść!... Dyliński — (ostro.) Nie drzyjcie się tak, bębn! Możecie poprosić po ludzku.

Petronela -- (d. s.) Coś Kantuś musi być

bardzo zaalterowany, bo dzieci zmonitował, a to mu się już dawno nie zdarzało.

Zbiś — A bo mi się jeść chce strasznie. Takem się nadrapał po drzewach za tym przeklętym dudkiem, co mi z rąk wyleciał. Byłbym go już złapał, (z gniewem) ale pani mnie zobaczyła i nie pozwoliła wdrapać się na topolę. A to też robotal!...

Petronela — Czekaj! a ty jakim tonem, smarkaczu jakiś, przemawiasz do swej nauczycielki? Co?... Czekaj — za karę nie dostaniesz nic! Lunia! masz tu dla ciebie na stole kawałek chleba z miodem, com go dla siebie przyniosła... czekaj.

Dyliński — (n. str.) Co się Peci stało, że zrobiła mu uwagę. Musi być chyba sama bardzo wzruszona, bo się jej to przecie nie zdarzało!...

Zbiś — A ja jej odbiorę!.. (pędzi za Lunią) Lunia — (uciekając) Aha! dostaniesz ty figę z makiem! ale nie chleba z miodem!...

Dyliński — (do Zofii) W tym kapeluszu na głowie, z tym pekiem polnego kwiecica w rączku, z temi rączkami na pięknej buzi — wyglądasz pani jak prawdziwa Mickiewiczowska Zosia.

Zofija — (zimno) O, nie zdaje mi się...

Petronela — (w fotelu, słysząc to mruczy) Czekaj... czekaj!...

Zbiś — (nie mogąc odebrać od Lunii chleba, wchodzi z tyłu na fotel ciotki, krzycząc jej nad uchem:) Cioociuniu, jeeceś!... (łamię poręcz i zlatuje na ziemię.)

Petronela — (zrywa się z fotela, przestraszona.) Jezus Maryja!... czekaj, a to co?...

Zbiś — (z płaczem) Eee!... to ciocia temu winna! Teraz będę miał na łbie guza, jak sliwkę!

Petronela — No, no, cicho, czekaj, robaczku, nie płacz, nie płacz Zbisiu... (wyjmując z torebki słoiczek) Czekaj, masz tu słoik świeżych konfitur, com go wzięła sobie z kuchni na pokosztowanie... No, masz; ale czekaj, gdzież to łyżeczka?... czekaj!...

Zbiś — Ehe — czekaj... albo ja głupi czekać! Ja sobie i bez łyżeczki poradzę! (repetuje konfitury, nabierając je palcem)

Petronela (siada ostrożnie w fotelu, robiąc dalej pończoszkę) Czekaj... czekaj... pomału — nie wszystko od razu, bo się jeszcze rozchorujesz!...

Lunia — (do ojca, rozmawiającego z Zofiją) Prawda, tatku, że ja mogę sobie po lekeyi pojeździć konno? Prawda tatku? Panna Zofija mówi, że to nie wypada panience, a ja wiem, że wypada, bo panny Dymalskie i Odękie jeżdżą konno, to i ja mogę. Prawda, tatku, że mogę?

śmiertelności człowieka. Poznań (roku nie-wiadomego).

8) Ks. Gładysz Jan—Kanty urodził się 1762 r., do zakonu wstąpił w Krakowie 1741 r., profesję 4-ch ślubów uczynił 1760 r. Uczył się 3 lata filozofii w Kaliszu, przez drugie 3 lata był nauczycielem szkół mniejszych w Gdańsku. Ukończywszy teologię w Łucku uczył retoryki lat 13 w Piotrkowie, Toruniu i w Kaliszu, aż do zniesienia zakonu. Przez 4 ostatnie lata był regensem konwiktu szlacheckiego w Poznaniu. Zostawił w druku:

Kazania (w 2-ch tomach) dla przygody, po większej części z francuzkiego wybrane i przetłumaczone. Kalisz 1779 r. 2.

9) Ks. Trendel Jerzy, prusak, urodzony 1734 r., do towarzystwa 1749 r. wstąpiwszy, profesję 4-ch ślubów 1767 r. uczynił. Uczył szkoły niższe w Gdańsku lat 5, a po skończonych własnych naukach, był kaznodzieją i nauczycielem w Marienburgu, Gdańsku, Piotrkowie i Krakowie u Ś. Barbary. W r. 1773 był kaznodzieją w Krośnie. Podał do druku:

Kazania o obowiązku pasterzy duchownych opowiadania, a owieczek ich słuchania Słowa Bożego, na zgrupowaniu dekanatu Sławskiego, w Wojkowie. Kalisz 1774 r.

10) Ostatnim z jezuitów piotrkowskich był sędziwy ks. Beront, który pomimo kasaty zakonu 1773 r. postanowił na swym stanowisku życie zakonnicze, i rzeczywiście, jako emeryt, przemieszczał w Piotrkowie do 1788 r.

(d. c. n.)

ROZMAITOŚCI.

— „Hołd pruski“ Matejki, znajdujący się obecnie na wystawie w Paryżu, w skutek prośby królewskiej Akademii sztuk pięknych w Berlinie, telegraficznie do mistrza wystawowawcy, zostanie wysłany w tych dniach z Paryża do Berlina, i tamże w królewskiej Akademii sztuk pięknych wystawionym będzie.

— Silny argument. Deputowany węgierski Iranyi wzywa w „Egyetértés“ wyborców do większego przy wyborach umiarkowania. Dla lepszego przekonania ich o konieczności zaprzestania burd wyborczych, opowiada następującą historję o znanym rozbójniku Roza Szandorze. Otóż Roza Szandor słuchany przez sędziego sledgego, w żaden sposób wymieni nie chciał swoich współwinnych. Wtedy sędzia wskazując na plik gazet niemieckich, opowiedział mu, że z powodu jego głośnych rozbójów, Niemcy głoszą przed światem, że węgry to naród barbarzyński i dziki, i dodał: „byłeś przecież Honwedem, walczyłeś za ojczyznę, dla uratowania jej honoru powinieś teraz wskazać tych, którzy Węgry hańbią.“ Ten argument poskutkował i Roza Szandor wymienił wszystkich. „Honor narodowy“ kończy p. Iranyi, „drogi nawet rozbójnikowi, nie powinien być obojętnym nieczynym patryjotem“.

Dyliński — Zrobisz tak, jak panna Zofija każe!

Lunia — (zdziwiona) Coo?.. (d. s.) Tatko teraz w złym humorze, to poproszę go potem, (gl.) Zbiś, daj mi trochę konfitur!

Zbiś — Aha! zaraz! Miałaś chleb z miodem—to dosyć! Obądź się smakiem, a jak chceś koniecznie konfitur, to nabij sobie takiego guza na czole, a ciocia zaraz ci ich da! Spróbuj tylko!

Lunia — Czeka! poprosisz ty mnie o co drugi raz!

Dyliński — I dlaczegoż pani tak koniecznie pragniesz nas opuścić?

Zofija — Odpowiedź łatwa. Oto dlatego, że pomimo wszelkich moich starań i całej gorliwości, dzieci pańskie z dwuletniej mojej nauki nie skorzystały prawie nic—Czemu to przypisać — nie wiem i nie chcę badać. Wobec jednak tak smutnego rezultatu mej pracy, musiałam sobie powiedzieć, że nie będąc tu użyteczną, nie mogę być ciężarem lecz winnam usunąć się ztąd copędzej. Dziś kończy się mój rok, jutro rano wyjeżdżam; nie mnie już nie wstrzyma ani chwili dłużej; rzeczy spakowane, furmanka do kolei zamówiona.

Dyliński — Ależ, panno Zofijo, co nagle, to

— Pamiątka narodowa. Taki napis nosiła tablica umieszczona w lasach Niepołomickich, przy drodze z leśniczówki Sitowiec ku Poszynie. Tablica umieszczona na starym dębie opiewała: „August II król polski, polujący w tych lasach, nocował pod tym dębem 24 września 1730 roku. Po 3-dniowych łowach ubito: 3 łosie, 17 jeleni, 88 sarn, 33 dzików, 13 wilków, 3 rysie, 32 lisów i mnóstwo drobnego zwierza.“ Dąb z powodu starości śięgo i wraz z zniszczoną tablicą przewieziono na leśniczówkę w Sitowcu. Pamiątka jednak, jak donosi „Nowa Reforma“, dzięki panu Rudolfowi Janocie, nadzorey lasowemu, zamieszkującemu leśniczówkę w Sitowcu, nie zupełnie uległa zagładzie. Nową metalową tablicę, z wyraźnym napisem pierwotnej, umieszczono na trwałym słupie, ogrodzonym w kwadrat sztachetami drewnianymi. Obok zaś, przy pniu starego dębu, zasadzony został młody, smagły dębeczak, który niezawodnie wieki tam przetrwa.

— Od d-ra Czerwińskiego do Fürstenhofu otrzymał prezydent miasta Krakowa dr Weigel telegram, w którym oświadcza, że „jeżeli brak kilku kilku tysięcy stanowi przeszkodę przewiezienia w tym roku na Wawel zwłok Adama Mickiewicza, w takim razie kosztą transportu przyjmuje na siebie.“ „Kuryer Lwowski“ spodziewa się jednakże, że nie zajdzie potrzeba korzystania z tak znacznej i szlachetnej ofiarności.

„Kuryer Lwowski“ dodaje, że frakcyja Stańczyków radaby, podobnie jak na pogrzebie Kazimierza Wielkiego, postąpić sobie także ze sprowadzeniem na Wawel zwłok Mickiewicza, spoczywających od r. 1856 na emantarzu w Montmorency. Jej wstrętowi i intrygom należy przypisać opozycję, jaka w tej mierze objawiła się na ostatniem posiedzeniu komitetu pomnikowego. Szczęście, iż sprawa jest w ręku p. prezydenta Weigla, a ofiara d-ra Czerwińskiego usua stanowczo podnoszone i podsuwane trudności.

— Wycieczka czechów do Krakowa i Wieliczki przybiera wielkie rozmiary. Komitet otrzymuje codziennie kilkadziesiąt zgłoszeń, tak, że oznaczona na 800 osób maksymalna ilość uczestników wkrótce będzie przekroczoną. Z tego powodu nosi się komitet z myślą podwyższenia tej liczby do 1200. Minister Dunajewski przyrzekł największe ułatwienia przy zwiedzaniu salin, mianowicie znaczne obniżenie ceny. Cena jazdy z Pragi do Krakowa i napowrót, ustanowioną została na 12 złr.

— Z Budziszyna doszła niedawno smutna wieść o zgonie Jana Ernsta Smolara, pisarza i redaktora „Serbskich nowin“, znanego patryjoty i agitatora łażycznego.

— Testament socjalisty. Dygnitarz szlązki H. Anders, zmarły niedawno, zapisał cały swój majątek, wynoszący 700,000 marek, dla młodzieży ubogiej; lecz tylko pod tym warunkiem, aby za jego pieniądze nie kształcono ani wojskowych, ani „teologów.“ Gdyby się rząd na taki testament nie zgodził, wtedy mają być pieniądze oddane dwom znanym postępowcom, mianowicie Richterowi i Hänel'owi, na cele agitacyjne.

— Tajemniczą kradzież na wielką skalę popełniono nie zbyt dawno w Berlinie. Skradziono tam bowiem księżnej Bogusławowej Radziwiłłowej prawie wszystkie przedmioty pamiątkowe rodziny, jako to: pieczęcie, portrety, pierścienie, porcelany, biuśty i t. d., nie dotknąwszy pieniędzy i kosztowności nowych. Księżna, która się prawdopodobnie domyśla, iż kradzież tej nie mógł popełnić człowiek zwyczajny, nie udała się do policyi, lecz wzywa sprawcę przez gazety do zwrotu swojej własności.

po djable—mówi przysłowie. Przytem jesteś paniwzględem siebie niesprawiedliwą: dzieci skorzystały przy pani dość wiele, zwłaszcza w muzyce awansowały znakomicie, a przecież przyjęliśmy panią właśnie w charakterze nauczycielki muzyki...

Zofija — Nie przeczę. Jednak niezależnie od tego bezpośredniego mego zadania, czułam się w obowiązku wpłynąć korzystnie na rozwój charakteru pańskich dzieci, na ukształcenie ich serc, na poprawę ich postępowania. To mi się jednak zupełnie nie udało, może wskutek pewnych niekorzystnie wpływających na dzieci warunków ich otoczenia.

Dyliński — Rozumiem panią. Ja sam np., się dziwię, jak pani mogłaś, te dwa lata wytrzymać z moją siostrą.

Zofija — Nie zrozumiałeś mnie pan. Wcale nie to miałam na myśli.

Dyliński — Nareszcie uwzględnijmy nawet to wszystko. Ale czyż nie można było-by, po ukończeniu lekcyj, pozostać jeszcze kilka tygodni u nas, odpocząć sobie na wsi po trudach, pobawić się i poweselić z przyjaciółmi?..

Zofija — Dziękuję panu za dobre intencyje, ale każda chwila jest mi droga, bo pragnęłabym

Wolne Żarty

od Ex-Bociana.

BAJKI.

Chmiel i tyka.

Pnąc się w górę po tyce pelen dumnej miny, Patrzył chmiel pogardliwie na drobne rośliny. Przyszła jesień, z nią mrozy; a gdy robotniki, Dumnego dobrodzieja obrywali z tyki, Płakał—a tyka rzekła, tłumacząc mu jasno: „Ten wielki, kto się wznosi przez swą pomoc własną.“

Jaś i Bieda.

Pelen przodków zasługi i dumnych przachwałek, Pysnił się Jaś, że w herbie ma aż siedem patek. Przemuchawszy fortunę jak zwykle na świecie, Kiedy mu bieda palki sypała po grzbiecie, Rzekł— mądry po niewczasie: „Dyjabli tam po herbie Gdy przy pustkach w kieszeni jeszcze pustki we łbie.“

— „Niw“ zeszyt 229 wyszedł z druku i zawiera: I) „Król grynderów.“ — II) „O wpływie życia ziemskiego na literaturę XVI-go wieku. Referat na zjazd imienia, Kochanowskiego,“ napisał profesor Józef Rostański. — III) „Listy z Wiednia III,“ przez A. B. D. IV) „Walka o byt, obrazek obyczajowy,“ przez Feliksa S* (ciąg dalszy). — V) „Jan Ostroróg i jego memoriał „O naprawie Rzeczypospolitej“ wobec historyi prawa i nauki politycznej. Studium krytyczne,“ przez Aleksandra Rembowski (ciąg dalszy). — VI) „Sprawy bieżące, II,“ napisał Chorąży.

OSTRZEŻENIE.

Ja niżej podpisany, podaję niniejszem do publicznej wiadomości, aby nikt nie przyjmował ani kupował 4 weksli przeze mnie wystawionych na imię J. Rabinowicza, platnych u Wejberga w Tomaszowie, jako wyludzonych odemnie sposobem podstępny i niegodziwym. Ze wzmiarkowanych 4 weksli, trzy, a mianowicie: jeden na rs. 100, i dwa na rs. 50, platne na 1 sierpnia r. b.; czwarty zaś na rs. 100 platny na 10-go listopada t. r. Odpowiednie kroki sądowe przedsięwziąłem.

(3—3)

Abraam Borensztein.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 2 (14) lipca w lesie majątku Rząśnia, na sprzedaż sążni, podkładów i różnego drzewa, ocenionego na sumę 3600 rs.

— 26 czerw. (8 lipca) w m. Rawie, na sprzedaż: koni powozowych, karety, bryczki, mebli, wołów, owiec i krów.

— 25 czerw. (7 lipca) w kancelaryi leśnictwa Gidle we wsi Niesulowie, na sprzedaż drzewa powalonego przez burzę w 6-ciu obrębach za ogólną sumę 710 rs. 33 kop.

— Tegoż dnia w kancel. leśnictwa Łaznow, na taką sprzedaż, od ogólnej sumy 373 rs. 54 kop.

— 16 (28) lipca w magistr. m. Będzina na dzierżawę w latach 1885, dziesięciu jatek mięsnych.

— 9 (21) lipca w urzędzie gubern. petrokowskim na przebudowanie i reparacyją mostów w m. Brzezinaeh, od sumy 1293 rs. 18 kop.

— 25 wrześ. (7 paźdż.) w sądzie zjazd. w Częstochowie, na sprzedaż nieruchomości w m. Częstochowie przy Nowym-Ryuku pod № 174, od sumy 26000 rs.

copędzej zobaczyc mego ojea, którego całe dwa lata nie widziałam. Chcę go prosić, aby korzystając z pogodnych dni, odpoczął sobie po trudach gdzie na wsi, zdala od zgiełku świata, i za tę trochę oszczędzonych przezemnie pieniędzy czas jakiś przynajmniej swobodnie sobie odetchnął. Pojmujesz więc pan?..

Dyliński — Uwzględniam i te szlachetne pobudki, ale na jedno w żadnym razie zgodzić się nie mogę, t. j. żebyś pani jechała najętymi końmi, mając całą moją stajnię na rozkazy.

Zofija — Nie chciałam robić panu różnicy. Teraz czas roboezy.

Dyliński — Ależ nie nie znaczy! Idę cofnąć od żyda zadatek i wydać dyspozycyje memu furmanowi na jutro! (n. str.) Ja jej nie wypuszczę! Ja muszę ją mieć koniecznie!... Obmyślny plan działania!... (wychodzi w drzwi boczne).

(d. c. n.)

O G Ł O S Z E N I A.

DONIESIENIE z FABRYKI SZCZOTEK i PENDZLI ALEKSANDRA FEJSTA, w WARSZAWIE, przy ulicy Senatorskiej.

Od czasu egzystencji mojej fabryki szczotek i pendzli, zadaniem mojem było śledzić za postępem w tym przemyśle, ażeby zadosyć uczynić wszelkim wymaganiom a tem samem umożliwić nabycie odpowiednich wyrobów, bez sprowadzania takowych z zagranicy.—Sławne fabryki pendzli w **Ljone, Paryżu i Norymberdze**, doszły do wysokiej doskonałości w tym przemyśle i wyrabiają około **stu** gatunków różnego systemu pendzli, inne zaś kraje odznaczają się tylko niektórymi gatunkami, noszącymi nazwę od miejscowości.

Ażeby także i fabrykację pendzli postawić na takim stopniu doskonałości, do jakiego doprowadziłem wyrób szczotek, od lat kilku skierowałem wszelkie usiłowania w tym celu i dziś mam zaszczyt zawiadomić Szan. Publiczność, że ostatnim rezultatem usiłowań moich jest rozwój tej u nas śmiało rzec można nowej gałęzi przemysłu.

Wszystko na co zdobyć się mogą: **Anglija, Francya, Holandya, Niemcy** i inne kraje, wszystko to dziś wyrabia się w mojej fabryce, z równą, jak za granicą doskonałością, począwszy od przeróbki i preparacyi surowych materyjów t. j. szczecin, oraz włosów z różnych zwierząt, do fabrykacyi pendzli niezbędnie potrzebnych.

Ze znakomity postęp krajowej fabryki, do czego potrzebnym jest i odpowiedni nakład, zasługuje na poparcie i pierwszeństwo przed zagranicznymi wyrobami, w tym celu odnoszę się do Szan. Publiczności, o łaskawe ze strony Jej poparcie, tem więcej, że konkurencja z zagranicą jest mozolną i trudną, zwłaszcza, przy tak wysokim kursie waluty zagranicznej, za którą wszystkie materyjaly surowe bywają u nas wykupywane i wywożone bez opłaty, a gotowe wyroby, o jakich mowa, żadnego ochronnego cla nie mają.—Trudno mieć pojęcie w ilu rodzajach, gatunkach i wielkościach, wyrabiam pendzle, chcąc wyrównać fabrykom zagranicznym i w tym celu w magazynie moim, przy ulicy Senatorskiej pod firmą **Aleksander Feist** istniejącym, obejrzeć można próby i według tych robić zamówienia.

Oprócz uzyskanych różnemi czasy **Nagród w Medalach Bronzowych, Srebrnych i Złoty**ch na wszystkich wystawach krajowych i zagranicznych, na ostatniej **wystawie Moskiewskiej** przyznanym mi został **Medal Złoty**, jedyny na całą grupę. (3—3)

KOBIETA w sile wieku,

znająca się na gospodarstwie wiejskiem i miejskiem, jako sama niedysz posiadająca własność ziemską a obecnie przemieszkała w mieście, gotowa jest przyjąć od S-go Jana miejsce **gospodyni lub zarządzającej domem**, bądź na wsi bądź w mieście. — Interesowani raczą się zgłaszać do niej pod adresem: **R. Zielińska w Noworodomsku**, w domu pana Beima. (3—3)

SKŁAD WĘGLI Włodzimierza Sapińskiego przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł kop 85,—(rozsyła się w koszach 1/2 korec w wagi 130 zł). Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczetowanych po 5, 10 i 20 korey, po 88 kop. **Kostkowy** o 2 k. taniej na koreu (w składzie tylko w porze zimowej). Na całe wagony z dostawą przed drwalnię, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony rs. 1. W składzie sprzedaje się każdą ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia po rs. 5 za furmankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając. (13—12)

Karety, Powozy, Konie, Bryki na resorach.

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby i spaceru — wynajmują się na godziny. (13—12)

LENCZEWSKI i S-ka

Dawniejszy współwłaściciel fabryki tej samej firmy w Paryżu. Dostawca do francuzkiego ministerjum telegrafów i generalnego Towarzystwa Telefonicznego w Paryżu oraz Londyńskiej Kompanii Telefonów

32 Marszałkowska 32
w WARSZAWIE.

BIURO TECHNICZE FABRYKA WYROBÓW ELEKTRYCZNYCH i instrumentów precyzyjnych.

Podje muje się urządzania: **Oświetleń elektrycznych** tak lampami łukowymi jako też żarówkami systemu Edisona i innych, **Dzwonów elektrycznych, Ostrzegaczy od ognia i złodziei, Telefonów** własnego systemu i innych, wraz ze **stacyjami centralnemi**, które urządza tak w Warszawie jak i na prowincyi. Jedyna w Kraju fabryka **śrub toczone**nych, mosiężnych, stalowych i żelaznych do metali.

Urządźwszy na wielką skalę **Galwanizernię**, podejmujemy się: niklowania, miedziowania, mosiędżowania, srebrzenia i złocenia wszelkich przedmiotów i różnych metali. Posiadając **reprezentację** wielu **domów zagranicznych**, jesteśmy w możności urządzania wszelkich ulepszeń, jako też dostawy wszelkich przedmiotów w zakresie **elektrotechniki** wchodzących.

Adres Telegraficzny: „**Lenczewski—Warszawa**”
Telefonu **N. 287.** (3—3)

(R. i Fr. 6392)

(3—3)

MAGAZYN DETALICZNY

UBIORÓW MĘZKICH KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO

w Rynku wprost cukierni Lüdkięgo w Petrokowie.

Na nadechodzący sezon zaopatrzony został w najświeższe **materyjaly** tak krajowe jak i zagraniczne, oraz w znaczny zapas **gotowych ubiorów męzkich** po cenach najprzystępniejszych. (9—8)

Poszukuje kupna i dzierżawy majątku ziemskiego 200 do 600 mg. **Administrator** z kaucyjną, **rządca żonaty, leśniczy, gorzelany, piwowar, kasjer**, znajdują piasady w Królestwie, Galicji; przy zgłoszeniach należy za 21 kop. dołączyć marek pocztowych: „**Concordia**” Wroclaw. Kl.—Scheitnikstr. 37. (R. i Fr. 6895) (1—1)

MEBLE

do sprzedania

machoniowe: łóżko, stoly owalny i do kart, konsola; **jesionowe: kredens i stoly**. Bliższa wiadomość w domu Flatowej, obok ks. Dominikanów u stróża. (4—3)

Jest do sprzedania

MAJATEK ZIEMSKI

rozległości włók 19 w bliskości m. Czystochowy, gleby pszczennej i tak dwukośnych; nie mający żadnych służebności, dom mieszkalny dobry z pięknym ogrodem; zabudowania średnie, z inwentarzem lub bez. Może być oddzielnie 8 lub 9 włók, na oddzielny folwark. Wiadomość bliższa w **Czystochowie, u W-go Marlińskiego.** (3—1)

Do wydzierżawienia każdego czasu

Dobra Patoki

położone w gub. petrokowskiej, powiecie łaskim, włók 20, bez żadnych służebności, z kompletnymi zasiewami i inwentarzem żywym i martwym, lub bez takowego, do czego potrzebną jest suma 8,500 rs.—Bliższa wiadomość na miejscu u właściciela. Stacja pocztowa **Widawa.**

Do wynajęcia

LOKAL

z 3-eh pokoi, Kuchni i t. d.
w Ogrodzie

K. Jastrzębskiego

na Krakowskim Przedmieściu. 3-3

Do sprzedania

10 mórg gruntu

ornego i łąki, tuż pod miastem Radomskim, z obsiewem ozimym i jarzym oraz **sprzęt gospodarze**. Wiadomość na miejscu, u W. Grodzkiego wł. domu przy ul. Strzałkowskiej. (6—4)

Agent Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od ognia

Ksawery Szejczer

przeniósł swe mieszkanie z domu p. Pańskiego na ulicy Petersburskiej—na ulicę Moskiewską do domu W-o Spana. Wejście z ulicy, na parterze. (3—2)

KANTOR i SKŁAD GŁÓWNY

Domu Rolniczego

H. hr. SKARBKA i W. hr. RONIKIERA.

Sprzedają wszelkich **Nasion, Maszyn, Narzędzi Rolniczych** i t. p., oraz **HERBATY** w osobnym oddziale, której we wszystkich znaczniejszych składach i handlach towarów kolonialnych nabyć można.

Przeniesionym został do Hotelu Europejskiego, na Krakowskim Przedmieściu, zaś na placu Resursy Kupieckiej, przy ulicy Senatorskiej skład nadal w charakterze

I-szej F I L I I

(R. i Fr. 6194)

pozostaje, gdzie prowadzona jest wyłącznie **SPRZEDAŻ DETALICZNA HERBATY.** (3—3)

świećciem: powróciłem nawet chwilowo do straszego rzemiosła praktykowanego przed laty.

— Czyżby szło o Martę?

— Tak jest, o nią.

— Córke hrabiego Andréa?

— Który tak samo nie jest hrabią, jak i jej ojcem.

— I ocaliłeś ją?

— Jest już tutaj.

— Więc cóż jeszcze chcesz zrobić?

— Oh! nie wszystko jeszcze skonezone, Merillou!... i nigdy skonezone nie będzie, dopóki nie pomogę się strasznie na tych niedziakach.

— Ale oni są pewnie uprzedzeni i już opuścili Paryż.

— Oż widział, temu to właśnie chce koniecznie przeszkodzić.

— Czegóż wreszcie żądasz?

— Daj mi papier, przy pomocy których z latwością zdezaszkujesz braci Andréa, a ty za to zostawisz mi wolność.

— Oszalełeś!

— Na tydzień tylko, na tydzień, poczem zrobisz ze mną, co zechcesz.

— Jeżeli cię kłapię?..

— Nie będziesz się trudził, Merillou, dziś jest czwartek... Oż... na przyszły czwartek, o tej samej godzinie, albo żyć nie będzie, albo stawię się w twoim gabinecie.

— A panowie Andréa?

— Będą zapani!

— Merillou zamarszczyleś czoło i zamysłili się.

— Czy przyjmiesz? — zapytał Lambardier z obawą.

— Gdybym był pewien, — rzekł agent, — jak mam ci dać gwarancję: czy papier? Oto je masz.

— 369 —

— 372 —

— Na trakt północny — odpowiedział zdziwiony chłopak.

Lambardier nie pytał więcej. Napisał spiesznie słówko do Merillou, wstąpił do Renoult'a, gdzie napełnił kieszenie złotem i banknotami, i w godzinę potem pędził pocztową kareta.

XVIII.

Podróż pocztą.

Hrabia i jego brat wyprzedzili go o cztery godziny, a to znaczy dużo! Ale Lambardier nie wątpił, że ich dogoni; to też dla zachęcenia i pośpiechu dawał pocztylionom takie napiwki, jakich nigdy nie widzieli na drodze z Paryża do Brukselli.

Na każdej stacyi dopytywał się o tych, którzy go wyprzedzili, i już nazajutrz dowiedział się z wielką swoją radością, że zyskał dwie godziny czasu. Ale za to, widział dobrze, iż zbliża się do granicy i że musi się spieszyć, jeśli chce osiągnąć swoich dwóch nieprzyjaciół, zanim wstąpią na obcą ziemię.

W tej myśli podwajał napiwki, i około południa zyskał jeden przepręg na swoich przeciwnikach. Wyjechał więc naprzód i prawie o całą godzinę przybył przed niemi na przedostatnią stacyję, t. j. o kilka kilometrów od Valenciennes.

Czas też na to był wielki.

Przybywszy, Lambardier zatrzymał się i kazał sobie podać śniadanie w osobnym gabinecie; podczas gdy jadł i gdy przepręgano mu konie, zawołał do siebie pocztyliona, przeznaczonego dnia tego do przewożenia podróżnych. Był to stary służący zarządu, miał minę bystrą i zdawał się skłonny do zrozumienia nawet pół słówek. Lambardier uśmiechnął się do niego przyjaźnie, i naleł mu kieliszek wina.

— Ale dziś już, jeśli mam ci prawdę powiedzieć, wszystko mi to jedno... Jeszcze słówko. Co myślisz zrobić ze mną?

— Oczywiście zamknąć cię znów w Conciergerie.

— Lambardier zamyslił się.

— Nie mam nie przeciwko temu, ale chce uczy- nie ci pewną propozycję.

— Lambardier zwrócił się do Renoult'a i do Anatola.

— Moi przyjaciele, — rzekł — proszę, zostawcie mnie na chwilę z tym panem.

— Dobrze — odpowiedział Renoult.

— Ale gdybyś pan mnie potrzebował... — szepnął Anatol.

— Lambardier uśmiechnął się, wstrząsnął głową przecząco i odprowadził ich do drzwi.

— Gdy znikli, pospieszył do Merillou.

— A teraz, — rzekł szybko, — słuchaj: masz tam kilku ludzi, którzy czekają, by mnie odprowadzić do Paryża.

— Naturalnie — odparł Merillou.

— Idź więc do nich i powiedz im, że przetrząsną cały dom i przekonają się, że mój zwiznik; zrobisz przyzwołe ważne, cel moich wszystkich usiłowań, jeszcze o ostatnią łaskę.

— A widząc, że Merillou waha się.

— Słuchaj, — mówił dalej Lambardier z mocą — znasz mnie nie od dzisiaj, prawda? widziales moje posępowanie, i wiesz, że od dnia, w którym wyrzekłem się dawnego trybu życia, nie można mi zarzucić ani jednego nieuczciwego postępku.

— Prawda.

— Na swój sposób, jestem człowiekiem honoru, i słowu mojemu wierzyć można. Merillou! ja miałem córke, i dlatego, by ją wydrzeć z rąk dwóch niedziaków, którzy zagrabiali jej cześć i życie, wszystko poków,

— 368 —

— 365 —

— Nie tu! — wołał Forestier, — idź pan do drzwi od ulicy; spiesz się, albo Marta przepadła.

Andréa zbiegł, by zatamować przejście Lambardierowi a tem samem ułatwić Forestier'owi odebranie Marty. Ale Lambardier widział ten wybieg; szybko więc puścił młodą dziewczynę, a zostawiając René'go w walce z Forestier'em, otworzył okno, zdjął sznur, którym miał biodra obwiązane, przywiązał go do haka u okna, schwytał znów Martę i z drogiem tym ciężarem spuścił się na dół.

Forestier, widząc ucieczkę Lambardier'a, wściekał się ze złości; chciał się rzucić przez okno, ale tym razem René trzymał się ostro i nie dopuścił spełnienia zamiaru.

— Do mnie! do mnie! — wołał znów Forestier na wice-hrabiego — który też natychmiast powrócił na górę i uwolnił go od René'go.

Ale już było zapóźno; mogli już tylko z wściekłością przekonać się o dokonanej ucieczce Labardier'a i swej ofiary. Lambardier umiał cenić czas; nie zmarnował więc ani chwili, ale rzucił się natychmiast przed siebie z Martą, której obawa sił mu dodawała. Przybiegli na plac du Chatelet, tam wskoczyli do stojącego fiarka, dając adres ojca Renoult.

— A René? — zapytała Marta — w chwili odjazdu.

— Bądź spokojna o René'go — rzekł Lambardier, — nic mu się nie stanie.

— Ależ on wależy z tymi łotrami.

— Tacy ludzie są niebezpieczni wtedy tylko, gdy mają interes jaki na celu, — a w tej chwili zamordowanie René'go nie im przyniesie nie może.

— Gdzież my jedziemy? — spytała Marta.

— Do ojca Renoult, moje dziecię; tam przynajmniej będziesz wolną od wszelkiego niebezpieczeństwa. W istocie, w kilka chwil później, powóz zatrzy-

Tajem. pał. spr.

47

I Lambardier wręczył Renoultowi pugilares, wyjęty z kieszeni, a potem zwrócił się do osoby, która weszła. Był to Anatol.

— No i cóż nam powiesz—rzekł do niego—zjadł przetrzoną ta mina, jakiej nigdy jeszcze u ciebie nie widziałem?

Anatol był w istocie jakiś nieswój; niepokój miał się na jego twarzy.

— Ależ do tam pyta się ktoś o pana, a ten ktoś jest w towarzystwie dwóch jeźdźców, których polował się na jego twarzy.

— Ah! ah!

A ze obawiam się, czy nie przyszli w złych zamiatkach, chciałem więc pana uprzedzić.

Lambardier uśmiechnął rękę młodego człowieka.

— Dobrze, mój przyjacielu—rzekł przyjaznie—jesteś zdolny i serdeczny, nie zapomnę ci tego; ale wiedz, że w tej chwili już się nie obawiam niczego, i gdyby przyszedł tu nawet mój wrogi smiertelny, wyszedłbym smialo do niego.

Mówiąc to, skierował się ku drzwiom; ale nim doszedł do progu, już one się otworzyły, przepuszczając nieznane gościa.

— Merillou!—rzekł Lambardier, zadzwawszy. Ale w tej chwili uspokoił się.

— A co! nie spodziewałeś się tak wczesnie—rzekł Merillou, śmiejąc się szydersko.—Zdawało ci się, że cię nie odnajdę.

— W istocie, wcale nie myślałem o tobie.

— Ale za to ja czułem brak ciębie i nie chciałem tęsknić za tobą zbyt długo.

Lambardier uśmiechnął się z miną wesołą i drwiącą.

— Niechże będzie i taki; więc jestem znów zła-

Szczególniejsza propozycja.

XVII.

— 367 —

mał się przed sklepem aptekarza. Dniało już i trzeba było czekać chwilę zanim otworzono.

Ale sam Renoult wyszedł na ich przyjęcie.

— Mój przyjacielu,—rzekł Lambardier—przyprawdzam ci Martę; jest tak nieszczęśliwą i przesładowaną, że tylko u ciebie znaleźć może bezpieczne schronienie.

— Cóż się stało?

— Dowiesz się wkrótce. Wszystko się wyjaśni, tylko słuchaj, bo wiele mam ci jeszcze do powiedzenia. Wiesz w jakim niebezpieczeństwie jest moje życie; już ono do mnie nie należy—i w tej chwili, nie wiem, co mnie spotka, w jaką przepaść popadnę. Otóż mój przyjacielu, w tej może ostatniej chwili, nadzieja moja w tobie: powierzam ci Martę, powierzam zarazem mój majątek, moje życie. Masz oto ten pugilares! jest w nim więcej niż życie moje—jest moja cześć, dowody tego, co kochałem i czego jedynie żałować będę.

— Ależ—rzekł Renoult—ja nie chcę tego pugilaresu, pocóż dajesz go mnie, który jestem niczem dla ciebie?

— Niczem jesteś dla mnie? ty, Renoult, taki stary przyjaciel?

— Ale czyż nie masz jakiego krewnego lub przyjaciela, droższego ci nademnie?

— Nie—odpowiedział Lambardier,—ty jesteś tym, do którego mam najwięcej zaufania, bo nie spotkałem nigdy przyjaźni serdeczniejszej nad twoją. A przytem jest w tem i coś więcej. Tajemnica. Słuchaj, Renoult, słuchaj i poznaj mnie dokładnie...

Kiedy domawiał tych słów, drzwi się otworzyły i ktoś wszedł.

— Kończ... kończ,—rzekł Renoult—zaciekawiony temi słowy.

— Nie—rzekł Lambardier,—wolę zamilczeć; ale przeczytaj papiery zamknięte w pugilaresie, a znajdziesz w nich tajemnicę, którą ci miałem odkryć.

Merillou.

— Słuchaj, Merillou—rzekł Lambardier,—to o ciebie ciągnął Na głowę dżeczka mego, przysięgam ci, że za tydzień stawię się po twoje rozkazy.

— Dobrze więc—rzekł Merillou, zdegydowany.

— Wiedz dajęz mi tydzień wolności!

— I rachuję na twoje słowo.

— Niech mnie nieco ukarze, jeśli go nie dotrzy-

man!

Merillou potwierdził gestem przysięgę i oddalił się, ponawiając swe polecenie Lambardierowi.

Ten ostatni, zostawszy sam, zaczął się zastanawiać nad tem, co ma uczynić i nad sposobem, w jaki wy-

padnie mużyć udzielenie czasu. Nie namyślał się długo: w pięć minut po wyjściu Merillou szedł kro-

kiem pewnym do drzwi. Na progu spotkał ojca Re-

noult. Był on wrzuszony i pomieszany; obiedwie drga-

ły dionie wyciągnięty do Lambardiera z wyrazem bólesci.

— Oh! mój przyjacielu,—rzekł głosem zlanym—dla czegoż tak długo ukrywałeś przedemną tę tajemni-

cę?... Wiesz już wszystko.

— No, rozumiesz, dlaczego takim przed tobą

święty wżek, jaki nas łączy?

— Ale teraz już mogę nazywać cię moim bratem?

— Cicho bądź! cicho!... nigdy tej nazwy.

— Dlaczego?

— Powiem ci, ale jeszcze nie dziś—mam załe-

dwie czasy, by ci uścisnąć rękę i odejść.

— Ale się zobaczymy?

— Prawdopodobnie. Ponieważ jednak nie można

nigdy przewidzieć co nas spotka, więc ucałuj mnie i

i módl się, by Bóg miał mnie w swojej opiece.

— Więc do widzenia!

— Tak, do widzenia,—odpowiedział Lambardier

—czuwał nad Martą podczas mojej nieobecności; a je-

śli byś miał mi o czem wiadomości, to napisz na ręce

— 370 —

Lambardier odjechał natychmiast, i, nie tracąc czasu, kazał się wjeżdżać do hotelu Andréa.

Ale tu czekał go pierwszy zawód.

— Pan hrabia?—zapytał odźwiernego, który mu bramę otworzył.

— Pan hrabia wyjechał na wieś — była odpow-

wiedź odźwiernego.

Lambardier ukazał oczom uczciwego służącego, dobrze napełniony woreczek.

— Zastąpiłbym nań z przyjemnością,—odpowie-

dział z uśmiechem, ale nie wiem nic więcej nad to, że pan hrabia jest nieobecny.

Lambardier uderzył się w czoło, jakby oświeco-

ny nową myślą.

— Nie szkodzi,—rzekł—weź te kilka luźnorów; jeśliś ich nie zarobił teraz, to zarobisz później... Odpow-

wiedz mi, czy dawno odjechał?

— Przed trzema godzinami.

— Pojechał pocztą? sam?

— Koźmi z ulicy de la Tonr-des-Dames, ze swo-

im bratem.

— Dobrze, mój przyjacielu; wyjaśnienia te są

wystarczające, i jeżeli niezupełnie zarobisz na pie-

niądze, które ci dają, ja w każdym razie nie stracię

ich.

Wsiadł do fiarka i kazał się zawieźć do zarządu pocztowego. Tam zaczął pocztyliona, który wjeżdżał właśnie na podwórze z koźmi zmordowanymi i oblanymi potem. Poszedł prosto do niego.

— Mój przyjacielu,—rzekł, dając mu garść zło-

ta,—czy nie ty przed trzema godzinami zabrałeś po-

dróżnych z hotelu Andréa?

— Tak jest panie, to ja właśnie,—odpowiedział pocztylion, oglądając złotą gratkę, jaka mu się jeszcze nigdy nie zdarzyła.

— A w którą stronę powiozłeś ich,—zapytał je-

szcze Lambardier, ponawiając datek.

— 366 —

— 371 —